Popatrz w swoją twarz w lustrze

Rozmowa dr Kazimierzem Szałatą – filozofem, wykładowcą na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, prezesem Fundacji Polskiej Raoula Follereau współfundatorem Międzynarodowej Unii Follereau zajmującej się pomocą trędowatym i biednym.



Dr Kazimierz Szałata z panią minister zdrowia Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej – Raymonde Goudou Coffie.

Barbara Gruszka-Zych:

Jak to się stało, że Pan filozof – teoretyk zaczął Pan pomagać trędowatym?

Kazimierz Szałata:

Jeżeli filozof ma być głosicielem prawdy, to jest on blisko powołania misyjnego. Jeśli zaś filozofia jest nie tylko wiedzą, ale mądrością, to wbrew pozorom nie jest to nauka czysto teoretyczna. Domaga się od nas pewnej konsekwentnej postawy, mądrość

bowiem ma się przejawiać nie tylko przez intelekt, ale także przez wolę. *Na co przydałaby się wiedza, która nie służy człowiekowi?* – pytał kiedyś Raoul Follereau, który choć tak wielu ludzi uzdrowił, nie był lekarzem – ale filozofem.

Zanim zaangażowałem się w ruch Follereau, stworzyłem w Warszawie na bazie zajęć w Akademii Medycznej i ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej Międzyuczelniane Konwersatorium etyki *Medycyna na miarę człowieka*. Któregoś dnia, kiedy siedzieliśmy na zajęciach w ciepłej sali wymyślając wzruszające przykłady etyczne, odkryliśmy, że niedaleko od nas w szałasach nad Wisłą mieszkają biedni uchodźcy rumuńscy. Pomyślałem, że jeżeli im nie pomożemy, nie możemy poważnie traktować tego, co robimy, a tym bardziej nie możemy nazywać siebie przedstawicielami etyki chrześcijańskiej. Bo jak pisał Follereau: *jeżeli są na świecie ludzie, którzy cierpią biedę, trąd, oznacza to, że za mało jest w nas chrześcijaństwa*.

Kiedy pojawiają się pierwsze wzmianki o trędowatych?

To najstarsza z chorób jakie zna ludzkość. Wspominano o nich w pismach egipskich sprzed kilku tysięcy lat. Trędowaci pojawiają się na kartach Ewangelii obok Jezusa. Znamy średniowieczne opisy losu trędowatych. Kiedyś byli wyrzucani na przeklęte wyspy, dziś są zapomniani przez świat, choć od 25 lat jest to choroba całkowicie uleczalna.

Może na ich leczenie brakuje pieniędzy?

Zestaw antybiotyków potrzebnych do wyleczenia chorego na trąd kosztuje około 30 zł. Ale na świecie nadal są obszary, gdzie ani leki, ani medycyna nie są dostępne. Trąd jest chorobą podstępną, trudną do wczesnego zdiagnozowania bez niedostępnych w krajach misyjnych specjalistycznych badań. Można być chorym przez 10 lat nie zdając sobie z tego sprawy i zarażać otoczenie. Wywołuje go bakteria z tej samej rodziny co sprawczyni gruźlicy, przenosi się drogą kropelkową, a więc przez bezpośredni kontakt. Kiedy odkrywa się jednego trędowatego, można być pewnym, że w jego otoczeniu na pewno jest kilku kolejnych. Jak mówią misjonarze, na trąd się nie umiera, tylko gnije i powoli kona. Najpierw pojawiają się nieczułe miejsca, potem plamy na skórze, wreszcie odpadają ręce, nogi, nos, uszy, człowiek traci twarz, co jest najstraszniejszym doświadczeniem. To choroba tylko ludzka, dlatego dotąd nie mamy szczepionki, bo nie można przeprowadzać eksperymentów

na zwierzętach.

Kto pracuje z trędowatymi?

Od zawsze zajmowali się nimi misjonarze, zakonnice i zakonnicy. Ojciec Damian, Beyzym, Żelazko, Wanda Błeńska, to niezapomniane postacie z historii walki z trądem. Dziś możemy spotkać coraz więcej świeckich. Znam lekarza ze Strasburga, który po uzyskaniu dyplomu wyjechał z żoną na wycieczkę do Afryki. Miał być tam miesiąc, a został 50 lat. Mówił mi, że nie chciał spotkać trędowatych. Ale kiedy trzeba było pomóc któremuś z nich, zobaczył niesamowitą wolę życia w tym człowieku, i tak odkrył swoje powołanie. W naszych ośrodkach pracują bardzo często ci, którzy kiedyś sami byli chorzy na trąd.

Dokąd trąd był nieuleczalny, zajmujący się chorymi narażali swoje życie.

Dziś chory nikomu nie zagraża. Spotkałem wielu trędowatych, witałem się z nimi, przytulałem dzieci, czego nigdy nie zrobią ich rodzice, bo się boją. Zwykle sam chory przybiera charakterystyczną postawę: stoi jak najmocniej przytulony do ściany, a ręce ma schowane z tyłu, bo wie, że wszyscy się go boją. Niestety, bardzo często, choć jest wyleczony i nie ma ciężkich okaleczeń, nie może wrócić do rodziny, bo już na zawsze pozostanie trędowaty. Ale stan świadomości stale się zmienia, pracują nad tym misjonarze, nauczyciele, a nawet miejscowi czarownicy. Kiedy odkrywają trędowatych, prowadzą ich do lekarza. Kiedy w latach 40-tych Raoul Follereau zaczynał swoją pracę, powiedziano mu, że trędowatych jest na świecie 25 – 30 mln, ale podjął wyzwanie. Zaczął od budowy trzech kaplic w miejscach związanych z Karolem de Foucauld, a potem tworzył wioski, w których trędowaci mogli normalnie żyć, zakładać rodziny. Dziś wioski Follereau można spotkać niemal na całym świecie od Wybrzeża Kości Słoniowej przez Madagaskar, Indie, Wietnam, aż po wyspy dalekiego Pacyfiku.



Dr Kazimierz Szałata w Afryce.

Jednak pozostała nieuleczalna odmiana trądu *ulcère de Buruli*…

To straszna choroba występująca w pasie równikowym, w pobliżu zbiorników wody. Zapadają na nią głównie dzieci. Bakteria *ulcère de Buruli* czyni przerażające spustoszenia – „zjada” skórę chorego, tak że najpierw widać mięśnie, a potem narządy wewnętrzne. Jedyną skuteczną metodą leczenia są amputacje. Znam misjonarkę z naszego ośrodka w Beninie, która jest chirurgiem i zajmuje się chorymi na tę straszną chorobę. Opowiadała mi, że przed południem dokonuje amputacji, po południu pierze, suszy, prasuje bandaże, bo nie ma więcej środków opatrunkowych. Ojciec Beyzym płynął do trędowatych na Madagaskar kilka miesięcy. Dziś z Beninu do Paryża leci się tylko 6 godzin. Dawniej ta straszna bieda była bardzo daleka. Dziś świat się skurczył i wszystkich powinny peszyć takie opowieści o praniu bandaży.

Kto daje pieniądze na leczenie i opiekę trędowatych?

Mówi się, że ich liczba nie przekracza miliona, dlatego wielkie międzynarodowe organizacje uważają ten problem za marginalny. Tym bardziej, że dotyczy krajów o

znikomym znaczeniu politycznym. WHO wielokrotnie już przymierzała się do ogłoszenia światu, że trąd został zlikwidowany. Bo jakie znaczenie w skali globalnej ma pół miliona chorych czy trzy miliony kalek… Trąd, to problem wstydliwy, więc świat o nim zapomniał. Nawet badania naukowe nad nim prowadzi się głównie w oparciu o finansowanie z Fundacji Follereau. By upomnieć się o najbiedniejszych z biednych, nasz założyciel kilkakrotnie objechał kulę ziemską, spotykał się z Papieżem Pawłem VI, apelował do ONZ, ustanowił światowy dzień trędowatych. Dziś jedna trzecia wszystkich trędowatych na świecie pozostaje pod opieką ruchu Follereau. Ich leczenie odbywa się z pieniędzy zebranych w ostatnią niedzielę stycznia od indywidualnych ofiarodawców.

Każdy może walczyć z trądem.

Walka z trądem zaczyna się od walki z naszym egoizmem. Follereau w ostatnich dniach wojny apelował, żeby każde z walczących mocarstw przeznaczyło budżet jednego dnia wojny na ratowanie trędowatych. Zaś w czasie zimnej wojny prosił Rosję i USA, żeby dały mu sumę przeznaczoną na budowę jednego bombowca. Nikt na to nie zareagował. Dziś na Sachelu, w pasie ziem poniżej Sahary, w ciągu ostatnich laty wyschły studnie i rzeki. Rozmawiałem tam z matką siedmiorga dzieci, która codziennie nosi wodę na głowie przemierzając 10 km. Nie śmiałem nawet spytać, czy jej dzieci się myją. Ponieważ wody powierzchniowe wyschły, by wybudować studnię, trzeba często przewiercić się przez ponad 500 metrową skałę. Koszt takiej studni na pustyni sięga 10 tys. euro. A gdy się ją wywierci, zainstaluje rurę, niezbędna jest pompa napędzana silnikiem Diesla, więc do tego dochodzą ceny ropy transportowanej przez pustynię. Jeżeli jednak nie pomożemy Sachelowi, to kilka milionów jego mieszkańców umrze na oczach świata. Wiele zrozumiałem trzymając na rękach, umierające z głodu dziecko z Niamey. Umierało, bo zabrakło mu 20, może 30 gr. dziennie na kawałek chleba, albo garść prosa. Jeżeli będziemy powtarzali: *ich są miliony, a my nie jesteśmy milionerami*, to dalej ludzie będą umierali z głodu, będą skazani na trąd. Raoul Follereau zauważył, że *miliony dobrych chrześcijan codziennie rano czytając gazety, pijąc kawę szczerze wzruszają się tym, że znów na świecie miliony umierają z głodu. A potem każdy z nich odkłada gazetę i idzie do swoich spraw. Pomyśl o tym. I, jeśli nic nie robisz, popatrz na swoją twarz w lustrze.*

Fotografie pochodzą ze strony Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy:

http://www.uo.uksw.edu.pl/node/278